

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: **Profesor Jerzy Kochanowski, kurator wystawy „Migawki z Warszawy. Zdjęcia Hansa Joachima Ortha z lat 1959–1970”. Dzień dobry.**

JERZY KOCHANOWSKI: Dzień dobry Państwu.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: **Zacznijmy od tego, w jakich okolicznościach Hans Joachim Orth odwiedzał Polskę i z jakiej perspektywy patrzył na nasz kraj?**

JERZY KOCHANOWSKI: Patrzył z perspektywy trzydziestoparoletniego Niemca w latach trzydziestych, Niemca urodzonego w roku dwudziestym drugim, Niemca, który przeżył wojnę już jako dorosły człowiek i bardzo możliwe, że był w wojsku – tego nie wiemy i też nie wiemy czy był w Polsce. Natomiast większość z jego pokolenia miała takie doświadczenia, co widać zresztą w tekstach Niemców, którzy są w Polsce wtedy, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych i o Polsce piszą. Skąd się wziął? Pamiętajmy, że po roku czterdziestym dziewiątym, czyli po powstaniu dwóch państw niemieckich, Polska utrzymywała kontakty dyplomatyczne tylko z jednym z nich – z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Natomiast z RFN nawiązano kontakty dyplomatyczne dopiero w roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym, co nie znaczy, że nie było kontaktów. Były kontakty przede wszystkim handlowe, nieoficjalnie także polityczne, były kontakty naukowe, były to ściśle kontakty kulturalne i praktycznie od tak pięćdziesiątego piątego, pięćdziesiątego szóstego roku do Polski stale przyjeżdżają goście z Niemiec Zachodnich, to wcale nie są rewizjoniści, są to dziennikarze, są to naukowcy, są to handlowcy, są to ludzie kultury, bardzo zresztą różnych branż. Przyjeżdżają, oglądają i piszą. Prasa niemiecka drugiej połowy lat pięćdziesiątych i zwłaszcza początku lat sześćdziesiątych jest pełna reportaży o Polsce, zresztą fragmenty tych reportaży są zaprezentowane w tłumaczeniu i w polskim, i w angielskim na wystawie. Jednym z takich dziennikarzy był Hans Joachim Orth, który pracował dla różnych gazet, zajmując się przede wszystkim sprawami ekonomicznymi, ale nie tylko. Był między innymi wielkim pasjonatem sztuki ludowej, w tym polskiej sztuki ludowej i miał chyba jedną z największych, o ile nie największą kolekcję polskiej sztuki ludowej poza granicami Polski. Hans Orth właśnie nie wiemy, kiedy do Polski po raz pierwszy przyjechał. Ja znalazłem w Instytucie Herdera w Marburgu, tam gdzie są przechowywane jego zdjęcia, jego zapiski. On bardzo skrupulatnie notował każdy wyjazd, nie tylko do Polski. Tam gdzie pojechał, zakładał osobny zeszytek i wszystko opisywał. Według tych zapisków, pierwszy wyjazd do Polski, to są pięćdziesiąty

dziewiąty, a przynajmniej wtedy kiedy to zapisał, kiedy zrobił pierwsze zdjęcia, które się zachowały i robił je praktycznie do lat osiemdziesiątych, kiedy już powoli kończył karierę dziennikarską. Natomiast na wystawie zdecydowaliśmy się na zdjęcia z pierwszych jedenastu lat, czyli właśnie od roku pięćdziesiątego dziewiątego, co jest początkiem, do siedemdziesiątego, czyli do nawiązania kontaktów pomiędzy Polską a Republiką Federalną Niemiec, też z tego powodu, że w tym pierwszym dziesięcioleciu, w czasie Polski Gomułkowskiej, kolorowe zdjęcia Warszawy należały do rzadkości. On natomiast jeżdżąc, wysyłany przez zamożne niemieckie pisma, dysponował kolorową kliszą, nie wszystkie zdjęcia były w kolorze, to widać z notatek: „Część robię w kolorze, część robię...” i podkreślał te robione w kolorze. Ja przypuszczam, że fotografik, artysta patrząc na zdjęcia Ortha mógłby im sporo zarzucić, że źle wykadrował czy źle naświetlił; ale dzięki temu one są niezwykle autentyczne. One są nie tylko autentyczne pod względem techniki fotografowania, ale też tematów, które robił. Znaczący jego fascynowało to życie tak różne od tego, co przeżywał w Dusseldorfie czy w Hamburgu, mieszkał w Dusseldorfie. I fotografował to z wielkim zapalem, starając się poznać wszystko, to też widać po jego notatkach, kiedy idzie do Bliklego i z nim rozmawia. Potem idzie do kwiaciarni i z nim rozmawia. Potem opisuje na wielu stronach swoje przeżycia z biura matrymonialnego „Syrenka”, jego fascynacje tymi wózkami z „gruźliczanką”, przecież to jest genialny pomysł, żeby podłączać się do hydrantu i z tego robić lemoniadę, ale w tym nie było ironii, w tym było też dużo zrozumienia. Zresztą Orth już w latach sześćdziesiątych, jeszcze przed nawiązaniem kontaktów oficjalnych pomiędzy Polską a Bonn, stolicą – Warszawą a Bonn napisał trzy książki nawołujące do porozumienia z Polską, wskazującą na to jak ważnym partnerem jest Polska, ekonomicznym, kulturalnym; że konieczność dogadania się z nią i unormowania kontaktów jest po prostu niemiecką koniecznością dziejową. I nie wiemy ile zrobił zdjęć w Polsce w Instytucie Herdera, gdzie znalazły się w dwa tysiące drugim roku, jest ich cztery i pół tysiąca. Także proszę sobie wyobrazić problem, żeby wybrać tych kilkadziesiąt, które znalazły się na wystawie.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Według jakiego klucza z tego ogromnego zbioru, wybierali państwo zdjęcia na tę wystawę.

JERZY KOCHANOWSKI: Klucz był trudny, o jednym powiedzieliśmy, jest to klucz czasowy, czyli pięćdziesiąt dziewięć – siedemdziesiąt. Drugim to jest tylko i wyłącznie Warszawa, no bo to mają być migawki z Warszawy, jest program spotkań historii o Warszawie i wystawa ma miejsce w Warszawie, więc ten wybór też się zawęził, powiedzmy, nie czterech i pół tysiąca tylko do mniej więcej tysiąca. No i tutaj zaczęła się już prawdziwa zabawa; długie, długie

dyskusje; odrzucanie, wrywanie sobie zdjęć z rąk i przekładanie na kupkę. No i w końcu się udało osiągnąć jakiś konsensus z głęboką świadomością, że wybór jest całkowicie subiektywny, że zdjęcie z wyścigów na Służewcu i zdjęcie sklepu z motorowerami no może razem nie tworzą jakiegoś spójnego obrazu miasta, ale też proszę pamiętać, że ta wystawa nie nazywa się: Warszawa w fotografii Hansa Joachima Ortha, tylko są to migawki z Warszawy, tak jak robi je po prostu reporter. Przyznam się, że trudno jest mi w tym momencie to opisywać, tę wystawę trzeba po prostu zobaczyć i będzie na Krakowskim Przedmieściu do dwudziestego szóstego października, ale moim zdaniem najpiękniejsze są zdjęcia z trzydziestego piętra Pałacu Kultury. To dopiero z góry widać skalę zmian tego miasta, ale też że było to miasto biedne, naprawdę budujące się dopiero; ale miasto o jednak swoistym uroku, którzy zauważali właśnie goście, zwłaszcza jeżeli wcześniej byli w NRD, a potem byli jeszcze w Moskwie, mówiąc, że Warszawa jest zupełnie inna od zarówno Berlina Wschodniego, jak i od Moskwy. No i zupełny zachwyt warszawskimi neonami lat sześćdziesiątych. Jest tam wielki zbiór zresztą, tych właśnie fotografii i neony fotografował wszędzie, gdzie był. W Instytucie Herdera jest olbrzymi zbiór nocnych zdjęć neonów nie tylko z Warszawy, ale i z Poznania, Wrocławia czy też Trójmiasta. Widać, że fascynowało go nie tylko jako zjawisko, no bo myślę, że w Hamburgu były znacznie lepsze neony, natomiast ich wymiar artystyczny. One nie miały wartości tylko i wyłącznie marketingowej, one miały także wartość artystyczną, czego nie było już wtedy w Republice Federalnej Niemiec, która w dużo większym stopniu była zamerykanizowana. No i postanowiliśmy też wybrać trochę tych właśnie niezwykłych zdjęć neonów, których część niewielka, jeszcze jest na ulicach Warszawy, część jest w muzeum Neonów na Pradze, a część już niestety w ogóle nie ma.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Czyli gdybyśmy mogli to jakoś podsumować. Jaka jest ta Warszawa, którą widzimy na zdjęciach Ortha na tej wystawie.

JERZY KOCHANOWSKI: Jest miastem przede wszystkim. Jest miastem, które żyje pełnym młodych ludzi dobrze ubranych, pełne starszych ludzi źle ubranych, miasta niezwykle witalnego, miasta, które jest marzeniem dla zachodnioeuropejskiego kierowcy, bo można po nim spokojnie jeździć i parkować pewnie bez żadnego problemu; miastem dziwnych samochodów, co bez przerwy podkreślają, że takich samochodów, to jednak my nie mamy; miastem czystym i tak naprawdę też miastem przyjaznym – nie jest rzeczą oczywistą, my kilkanaście lat po wojnie chodzimy i mówimy po niemiecku, nie zdarzyło się, żeby spotkała ich z tego powodu jakakolwiek nieprzyjemność.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: **Te fotografie Ortha były robione z myślą o publikacjach prasowych. Jakim artykułom one towarzyszyły?**

JERZY KOCHANOWSKI: Po pierwsze Orth robił zdjęcia, jeżeli wysyłała go jakaś gazeta ekonomiczna, robił zdjęcia maszyn na targach w Poznaniu czy Wrocławiu, czy w Warszawie, czy Gdańsku i je publikował. Natomiast na marginesie robił pierwsze zdjęcia z myślą o opublikowaniu ich w prasie codziennej, pracował także dla Frankfurter Allgemeine Zeitung, ale także pracował dla gazet popularnych jak „Epoka” na przykład, to jest taka mniej znana, ukazywała się w latach sześćdziesiątych i robił zdjęcia z myślą, że a nóż uda się opublikować, ale wydaje mi się, że robił te zdjęcia głównie dla siebie. Troszeczkę opublikował we własnej książce, ja nie przeglądałem. Jego teksty, które publikował w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, no znalazło się tam bardzo niewiele tych zdjęć, na ile się może znaleźć fotografii w artykule ilustrowanym – osiem, dziesięć – a zrobił cztery i pół tysiąca.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: **Ostatnie pytanie, jaką wartość z dzisiejszej perspektywy mają te fotografie?**

JERZY KOCHANOWSKI: Wydaje mi się, że mają wartość następującą, polski reporter i polski fotografik robił przede wszystkim to, co było niezwykłe; a Orth robił to, co było zwyczajne. Nie nastawiał się na jakieś specjalne efekty artystyczne, chodził, robił zdjęcia i to naturalność tych zdjęć jest moim zdaniem niezwykłą ich zaletą, ale także to, że mamy Warszawę przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, która nagle odzyskała kolor, którego do tej pory nie posiadała czy też posiadała go bardzo niewiele i nagle się okazuje, że i ludzie nie są tacy bardzo szarzy, i ta Warszawa nie jest tak bardzo szara, choć czasami możemy sobie tak wyobrazić, sądzić czy to już się powszechnie o tym sądzi. Serdecznie zapraszam do obejrzenia wystawy, nie potrzeba biletów, wystawa stoi na Krakowskim Przedmieściu, pomiędzy Uniwersytetem a Hotelem Bristol – bliżej Uniwersytetu. Odsłonięta stoi od piątego października, niestety tylko do dwudziestego szóstego października – trzy tygodnie, więc trzeba się troszkę pośpieszyć.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: **Dziękuję serdecznie, profesor Jerzy Kochanowski, kurator wystawy. Dziękuję.**

JERZY KOCHANOWSKI: Dziękuję Państwu i zapraszam.

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.